

Tematy tygodnia

- 12 Anna Dąbrowska
Wojciech Szacki
Spiski w PiS
- 15 Grzegorz Rzeczkowski
Polowanie na komisję Millera
- 18 O problemach Unii po Brexicie i kłopotach, jaki ma z Polską – mówi **Paweł Świeboda**, wicedyrektor Centrum Europejskiej Strategii Politycznej

Polityka

- 20 Mariusz Janicki
Wiesław Władysław
Jak większość spychana jest na margines
- 23 Elżbieta Turlej
Przebojowe z Nowoczesnej
- 26 Adam Szostkiewicz
OGLĄD I POGLĄD
Żydzi, Holocaust, chrześcijaństwo – polemika z Pawłem Lisickim

Społeczeństwo

- 30 Agnieszka Sowa
Transplantologia obumiera
- 33 Marcin Kołodziejczyk
Jan Pietrzak – zawsze pod egidą
- 36 Violetta Krasnowska
Reprywatyzacja: komu dać, komu zabrać
- 38 Edyta Gietka
Cyberburmistrz
- 40 Violetta Krasnowska
Oskarżony prokurator

Rynek

- 42 Adam Grzeszak
Rozbiór państwowej gospodarki
- 45 Paulina Wilk
Miasta całodobowe

Świat

- 48 Justyna Prus ROSJA
Jak Putin zadbał o wybory
- 51 Kto z kim musi się dogadać, żeby przetrwała demokracja – mówi politolog **Herbert Kitschelt**
- 54 Adam Szostkiewicz
WATYKAN–CHINY
Chłodno o ociepleniu
- 56 Tomasz Zalewski USA
Huma, prawa ręka Hillary



20

Nowy mainstream według PiS



23

Aniołki Petru



30

Zapaść w przeszczepach



76

Smarzowski: dlaczego nakręciłem „Wołyń”

Historia

- 58 Jan Skórzyński
Fenomen KOR
- 62 Longin Pastusiak
Amerykański humor polityczny

Nauka

- 64 Sławomir Kosieliński
Smartdom na smartfon
- 67 Agnieszka Krzezińska
Wawelskie arrasy pod lupą

Kultura

- 76 Rozmowa z **Wojciechem Smarzowskim**, reżyserem „Wołyń”, o filmie i historii
- 80 Artur Domosławski
Susana Baca – minister diwa
- 83 KAWIARNIA LITERACKA
Jacek Dehnel
- 84 Piotr Sarzyński
Inne spojrzenie na malarstwo O’Keeffe
- 87 MEA PULPA
Kuby Wojewódzkiego

Ludzie i style

- 88 Justyna Szklarczyk
Aleksandra Żelazińska
Powrót damy?
- 92 Bartek Chaciński
Krucjata Pamelii Anderson

Na własne oczy

- 100 Tekst i fotografie
Jowita Flankowska
Mieszkańcy warszawskich kościołów

Stałe rubryki

- 4 Mleczko i Mizerski
- 6 Ludzie i wydarzenia
- 72 Afisz • 94 Passent
- 96 Stomma • 97 Tym
- 98 Do i od redakcji
- 99 Fusy, plusy i minusy
- 106 Polityka i obyczaje



SŁAWOMIR MIZERSKI Z ŻYCIA SFER

Skarb w gaciach

W polskiej polityce przez lata dominowali spoceni mężczyźni w garniturach, ale obecnie śmiało wkroczyli do niej mężczyźni w samej bieliźnie. Wicemarszałek Sejmu Joachim Brudziński z PiS, występując w TVN24, poinformował, że „dziś wielu poubierało gacie z napisem PiS, a tak naprawdę zależy im tylko na własnych interesach”. Chodziło mu m.in. o ministra skarbu Dawida Jackiewicza i znanych zatrudnionych przez tego ministra w spółkach Skarbu Państwa, skrywających w gaciach z napisem PiS swoje interesy. Wyłaniający się z gaci splot interesów wyraźnie zaniepokoił Jarosława Kaczyńskiego, w opinii którego pod płaszczykiem gaci „zarzucane są brudne sieci”. Sieciami, powiada, manipulują „cwaniaczki kręcące się wokół PiS”, usiłujące łowić w mętnej wodzie gaci. W efekcie podejrzanych manewrów sieci w gaciach PiS doznaje uszczerbku na wizerunku i w niezasłużony sposób traci wiarygodność.

Brudziński, uchodzący za polityka bystrego i znanego środowisko PiS od podszewki gaci, z pewnością wie, co mówi. Z jak poważnym zjawiskiem mamy do czynienia, ani Kaczyński, ani Brudziński nie ujawnili, chociaż z gazet



można wyczytać, że minister Jackiewicz zdążył obsadzić stanowiska w blisko pięciuset spółkach z udziałem Skarbu Państwa. W PiS już od jakiegoś czasu mówiło się, że interesy ministra skarbu i ludzi z jego otoczenia wymknęły się spod partyjnej kontroli, zderzając się z interesami wicepremiera Morawieckiego i jego ludzi. Teraz jest obawa, że te interesy w końcu wyjdą z gaci, co mogłoby grozić potężnym skandalem, a nawet porażką w kolejnych wyborach.

Dlatego w partii z ulgą przyjęto fakt, że Jarosław Kaczyński zdecydował się powiedzieć „nie” cwaniaczkom zarzucającym brudne sieci. Minister Jackiewicz przegrał walkę o wpływy z wicepremierem Morawieckim, został pozbawiony stanowiska i musiał opuścić rząd „dobrej zmiany”. Z nowym rokiem ma również przestać istnieć kierowane przez niego Ministerstwo Skarbu.

Szanse na to, że z nowym rokiem przestaną istnieć ludzie tacy jak Jackiewicz i jego koledzy, są, niestety, niewielkie. Ale miejmy przynajmniej nadzieję, że prezes PiS zedrze z nich gacie i dokładnie zbada kryjące się pod nimi interesy, a o wyniku oględzin poinformuje oczekującą w niezdrowym podnieceniu opinię publiczną.



Dziękujemy naszym Klientom za zaufanie.

Nagroda FORUM EKONOMICZNEGO
w kategorii **FIRMA ROKU EUROPY
ŚRODKOWO – WSCHODNIEJ 2015**
to ogromna motywacja do dalszej
pracy!



PLAY

[Kup książkę](#)

Kabaretyzacja



Jerzy Baczyński

Pewną okolicznością łagodzącą dla niemrawej opozycji jest to, że za władzą nie sposób dziś nadążyć. Każdy dzień, ba, czasem każda godzina dnia przynoszą jakieś zdarzenia, zachowania, wypowiedzi, na które należałoby reagować. Jest tak, jakby w rządzącej partii przez długie lata oczekiwania wezbrały i spieniły się tysiące słów, emocji, myśli, pretensji, ambicji i nagle, po przerwaniu tamy, to wszystko runęło na kraj. Kilka dowolnych przykładów z paru dni: minister Zalewska z pełną arogancją wobec pytań i wątpliwości rodziców, nauczycieli, ekspertów, samorządowców ogłasza rewolucję w systemie oświaty. Minister Ziobro, a właściwie jego prokuratorzy, przeszkukują domy lekarzy, którzy wydali opinie o przyczynach śmierci ojca pana ministra. Rusza procedura odwołania prezesa NIK, choć wymaga to precedensowego skrócenia kadencji. Parlament Europejski podejmuje bardzo krytyczną wobec rządu PiS rezolucję, na co minister Waszczykowski: „Będziemy ignorować uchwałę PE”. Do mediów docierają dziesiątki informacji o zjadłej walce różnych frakcji PiS o posady w spółkach Skarbu Państwa, dostęp do publicznych pieniędzy i kontraktów. Itd. Wybierać, przebieierać. A tu już trwa kolejny tydzień.

Mój wybór, po pewnych wahaniach, to informacja, że podkomisja smoleńska ministra Macierewicza (no tak, mieliśmy przecież jeszcze konferencję tego zespołu) rozważała wykonanie oryginalnego eksperymentu: zderzenia ciągniętego po pustej płycie lotniska samolotu Tu-154 z brzozą przymocowaną do pędzącego samochodu. Eksperti oniemieli. W takich warunkach nie sposób odtworzyć rzeczywistej katastrofy lotniczej. Podzespół „po burzy mózgów” niechętnie wycofał się z pomysłu, ale nie na skutek jego absurdalności, ale „z powodów bezpieczeństwa, bo ktoś by przecież musiał te pojazdy prowadzić”. Internet zawył śmiechem – tym razem było dużo dowcipniej niż zazwyczaj. Pominę już żarty na temat burzy mózgów; ton był taki, że jeśli członkowie komisji nie wierzą w „pancerną brzozę”, to powinni to zaświadczyć, wsiadając do Tu-154, zaś minister Macierewicz, który tym wszystkim zarządza, mógłby osobiście poprowadzić samochód z brzozą na dachu. Ktoś dodał, żeby PiS w ramach planu Morawieckiego zbudował na stałe Wielki Zderzac Andronów.

Jeśli już się pośmialiśmy, przypominam, że chodzi o najprawdziwszą, tragiczną katastrofę lotniczą. To niebywałe, co robi PiS i osobiście Antoni Macierewicz, żeby obrócić ludzką tragedię w jakiś żałosny, niemoralny kabaret. Już pał sześć tę żenującą podkomisję (choć nie rozumiem, jak i jacy ludzie mogli dać swoje twarze takiemu przedsięwzięciu), ale przecież podobny charakter mają „apele smoleńskie” czytane na siłę przy wszystkich rocznicowych obchodach, ostatnio – uwaga! – odsieczki wiedeńskiej króla Sobieskiego. W tym tygodniu protestowała grupa kombatantów kampanii wrzeźniowej zebranych na miejscu walk na Grochowcu, prosząc, jak wcześniej władze dzielnicy czy powstańcy warszawscy, aby okazać szacunek im oraz osobom zabitym w katastrofie smoleńskiej i nie wślazać do uroczystości kuriozalnego pisowskiego apelu „poległych”. Są gotowi zrezygnować ze zwyczajowej asysty Wojska Polskiego, skoro minister nie pozwala, aby żołnierze oddawali hołd żołnierzom z pominięciem partyjnej propagandy.

PaWEŁ Deresz, mąż jednej z „niepisowskich” ofiar katastrofy pani Jolanty Szymanek-Deresz, w wywiadach przy okazji premiery filmu „Smoleńsk”, na którą zresztą nie został zaproszony, mówił, że jedyne, co psychologicznie może tłumaczyć zjadłość PiS w manipulowaniu tą tragedią, to poczucie winy Jarosława Kaczyńskiego, który brata w ten lot posłał, i Antoniego Macierewicza, który wtedy umknął ze Smoleńska, a dziś brutalnie oskarża wszystkich, którzy z rozpaczą, ale i pełną ofiarnością (jak poniewierana Ewa Kopacz) próbowali być w tamtych dniach z rodzinami zabitych i jakoś ogarnąć skutki tej katastrofy. Tak jak obraża dziesiątki polskich ekspertów komisji Millera o to, że działali na zlecenie zamachowców. Na tym tle oficjalne oskarżanie przez ministra obrony narodowej RP rosyjskich władz o zabicie prezydenta i elit RP jest już tylko barwnym dodatkiem. Choć zasadne jest pytanie, co minister zamierza z tym zrobić: wypowie wojnę? Wyśle hybrydowe oddziały nowej obrony terytorialnej, żeby odbiły wrak tupolewa?

To wszystko jakaś tragifarsa. Ale najgorsze, czego dopuszcza się PiS, to zamiar ekshumacji wszystkich szczątków ofiar. Po co to przedsięwzięcie jak z horroru, nawet jeśli część rodzin je akceptuje? Żeby udowodnić, iż w tej masakrze mogły się pomieszać fragmenty ludzkich ciał? Tak, mogły; nawet na pewno tak było, zwłaszcza że zwłoki składano w pośpiechu, aby jak najszybciej przewieźć je do kraju i godnie pogrzebać. I co, będziemy z tego robić widowisko? Oficjalnie chodzi o ustalenie przyczyn śmierci. A czego tu nie wiadomo? Może (to znów żałosne internetowe żarty) będą sypali do trumien trotyl? Chciałoby się powiedzieć i apelować do Kościoła polskiego, aby to powtórzył: dajcie spokój zmarłym! Czy polityka i partyjna mitologia uzasadniają naruszenia grobów? Czy nie ma już żadnych zahamowań w szaleństwie udowadniania zamachu?

Mam jakiś kuriozalny obrazek przed oczami: oto czołowi działacze PiS i podkomisji smoleńskiej mkną po płycie w wynajętym Tu-154, a z naprzeciwka pędzi na nich minister obrony narodowej z brzożą na dachu. Polska, wrzesień 2016.

Jan Koza



© JAN KOZA

KOMENTARZ

PRL plus



Joanna Cieśla

Planowanych zmian w edukacji nie da się obronić – nawet jeśli uwierzyć w cele, którym mają służyć. Choć występ Anny Zalewskiej, która 16 września miała przedstawić szczegóły zapowiedzianej reformy edukacji, nie przyniósł wielu konkretnych, były w nim momenty warte uwagi. Minister zapowiedziała m.in. zmniejszenie obwodów szkół i przywrócenie do życia tych małych – „centrów edukacji kulturalnej”. Kto ma odtwarzać te szkoły, w ostatnich latach zamykane przez samorządy z biedy, do której dołożył się niż demograficzny i mniejsze subwencje od państwa? Kto będzie je utrzymywać?

Inna dająca do myślenia deklaracja: nauka w szkole podstawowej zakończy się egzaminem ósmoklasisty – z języka polskiego, matematyki, angielskiego i historii. Nie będzie już przyrody, z której zdawano egzamin gimnazjalny; ta zmiana akcentów jest symptomatyczna, spójna z wizją nowego człowieka, w której ważniejsze, by znał on przeszłość niż świat, w którym żyje.

Kolejny ujawniony krok: napisanie kodu nowej ustawy oświatowej. To fakt, że liczba nowelizacji dawno już przekroczyła poziom absurdu. Tyle tylko, że to szczegół techniczny. Nawet gdyby chciało się uwierzyć w deklarowane cele oświatowych zmian, to sposobu dojścia do nich nie da się obronić. Bo te cele można osiągnąć, nie przewalając całego systemu.

Minister argumentuje, że w gimnazjach tworzących zespoły z podstawówkami uczniowie osiągalni lepsze wyniki w porównaniu z tymi z samodzielnych gimnazjów lub połączonych np. z liceami. Ale jeśli nawet, czy nie lepiej było po prostu usankcjonować tę praktykę – postawić na łączenie gimnazjów z podstawówkami,

w szkoły dziewięcioklasowe? Nie zabierano by uczniom roku powszechnej edukacji, a nauczycielom roku pracy.

Skoro – jak powtarza minister Zalewska – rektorzy narzekają, że studenci są teraz na słabszym poziomie niż w dawnych dobrych czasach (co jest nieodłącznym skutkiem umasowienia studiowania), może wystarczyło przemyśleć podstawy programowe w szkołach ponadgimnazjalnych? Może przesunąć termin matur – na wrzesień? Na początek lipca? Tak by licealiści mieli szansę na pełne trzy lata nauki.

To rozwiązania wymagające namysłu, dyskusji, ale w praktyce znacznie prostsze do przeprowadzenia, nierunujące budowanego przez prawie dwie dekady systemu, mniej kosztowne w niemal każdym tego słowa znaczeniu. Ale z jedną wadą: nie dają szansy na wymianę kadr w oświacie i na zaspokojenie sentymentów części wyborców, wedle obietnicy „przywrócimy dawne porządki – będzie jak wtedy, gdy wy byliście młodzi”. W dziedzinie edukacji pokaz cynizmu i arogancji ekipy rządzącej jest szczególnie przykre.

Legia tragedia

Po skandalu na meczu z Borussią klub spodziewa się, że kara minimum to zamknięcie Żyłyty i około 200 tys. franków grzywny.

WLegii Warszawa pożar goni pożar. Mistrz Polski, najbogatszy klub w kraju (ubiegłoroczne przychody Legii to 110 mln zł; średnia pozostałych zespołów Ekstraklasy – 37 mln), stacza się po równi pochyłej. Klęska 0:6 z Borussią Dortmund na inaugurację fazy grupowej Ligi Mistrzów była najbardziej dotkliwą porażką Legii w historii meczów pucharowych. W lidze po 9 kolejkach jest na 14. miejscu – tak źle na tym etapie rozgrywek nie było jeszcze nigdy w ligowych dziejach klubu.

Za winnego beznadziejnej formy uznano albańskiego trenera Besnika Hasiego, został więc elegancko zwolniony przez prezesa Bogusława Leśnodorskiego za pośrednictwem Twittera. Piłkarzy zwolnić się nie da, a paru by się przydało. Polityka transferowa Legii jest zupełnie niezrozumiała. Przed sezonem, w perspektywie gry w Lidze Mistrzów, Legia w ostatniej chwili sprowadzała zawodników, którzy mieli zaległości treningowe, a mimo to od razu grali. Absurd sięgnął szczytu w meczu z Borussią – od pierwszej minuty wystąpił



© KAMIL PIKIEWICZ/EAST NEWS

świeżo sprowadzony Gruzin Waleri Kazaizswili, który w ogóle nie znał kolegów z zespołu, więc krzyczał do nich na boisku „po numerach”. W rozmowie z POLITYKĄ Dariusz Mioduski przyznał, że Legia nie ma koncepcji budowy drużyny, a dział sportowy podczas transferów kieruje się intuicją.

Mecz z Borussią dowiódł, że na salonach Ligi Mistrzów Legia nie potrafi się zachować. Piłkarsko od najlepszych dzieli ją przepaść. Na trybunach odpalono race, wznoszono wulgarne przysięgi, a grupa 170 chuliganów przedarła się do sektorów vipowskich, próbując pobić kibiców gości. Ucierpieli stadionowi stewardzi. Klub

reaguje – jak na razie wydano 50 dwuletnich zakazów stadionowych. Jeśli UEFA uzna, że dowody na intonowanie przez kibiców antysemitycznych haseł są niepodważalne, Legii grozi zamknięcie stadionu na mecz z Realem Madryt. W klubie spodziewają się, że kara minimum to zamknięcie Żyłyty i około 200 tys. franków szwajcarskich grzywny. Ostateczna decyzja spodziewana jest 28 września. Dzień wcześniej Legia w drugim meczu grupowym zagra w Lizbonie ze Sportingiem. Niestety chodzą parami?

(MP)

Wywiad z Dariuszem Mioduskim na stronie polityka.pl/kraj.

Z czego wyłączył się minister Ziobro?

Minister Ziobro twierdzi, że wyłączył się ze sprawy, która go dotyczy. To niezupełnie prawda.

Przypomnijmy, że opinie biegłych, za które wystawili rachunki na 370 tys. zł, wykluczają winę lekarzy w sprawie śmierci Jerzego Ziobry. Rodzina Ziobrów uważa je za nierzetelne, wręcz fałszywe, zbyt drogie i oskarża lekarzy o wyłudzenie pieniędzy. W czerwcu rodzina Ziobrów wniosowała do sądu o powołanie zagranicznych biegłych, sąd jeszcze się do tego wniosku nie ustosunkował. Wejście do domów i gabinetów biegłych można traktować jako próbę wywarcia nacisku na sąd, by powołał zagranicznych biegłych. Działania prokuratury z zeszłego tygodnia otwierają drogę do zdyskredytowania biegłych, którzy do tej pory brali udział w tej sprawie.

„Ja w tej sprawie się wyłączyłem i uczciwość wymaga tego, by sprawę zbadać, również wtedy, kiedy dotyczy pokrzywdzonych, czyli matki ministra sprawiedliwości – prokuratora generalnego, i również wtedy, kiedy dotyczy śmierci jego ojca” – mówił w Sejmie minister Ziobro. Krystyna Kornicka-Ziobro, zaraz po tym, jak prokuratorzy wkroczyli do biegłych, którzy wydawali ekspertyzy w sprawie śmierci jej męża, wydała oficjalne oświadczenie, gdzie napisała m.in.: „Nie mogę być traktowana gorzej z uwagi na funkcje pełnione przez mojego syna. On, jako prokurator generalny, wyłączył się z tej sprawy”.

Uczciwość wymaga, aby sprostować, z której sprawy minister się wyłączył, a raczej do której nigdy nie przystąpił, a w której wciąż występuje, obok swojej



© ADAM CHEŁSTOWSKI/FORUM

matki i brata, jako pokrzywdzony i prywatny oskarżyciel. Sprawy są dwie. Kiedy prokuratura w 2011 r. po raz drugi umorzyła sprawę, nie znajdując winy lekarzy, Ziobrowie już tylko na własną rękę mogli iść do sądu. To na nich ciąży udowodnienie winy lekarzy i oni, po zakończeniu sprawy, jeśli przegrają, muszą ponieść koszty pracy biegłych. Do brata Witolda i matki Krystyny 14 października 2011 r. jako pokrzywdzony oraz oskarżyciel subsydiarny dołączył Zbigniew Ziobro, będący wtedy europosem. Sprawa przed krakowskim sądem toczy się do dziś, a Ziobro – teraz już prokurator generalny i minister sprawiedliwości – nie wyłączył się ze sprawy, więc również on będzie musiał zapłacić biegłym. Trzeba też dodać, że w tym roku prokurator Prokuratury Krajowej, z Wydziału małopolskiego, dołączył do sprawy sądowej po stronie Ziobrów.

Ale jest i druga sprawa, do której formalnie Zbigniew Ziobro nie włączył się nigdy, zatem się z niej nie mógł wyłączyć, jak twierdzi on i jego matka. Ten sam Małopolski Wydział Prokuratury Krajowej prowadzi śledztwo w sprawie wyłudzenia przez biegłych lekarzy 370 tys. zł przez zawyżanie

kosztów opinii. W śledztwie przewija się też wątek fałszowania dokumentacji medycznej oraz składania przez lekarzy i biegłych fałszywych zeznań. Za śledztwo odpowiada prok. Barbara Haj. Jej awans o kilka szczebli (z Prokuratury Rejonowej w Chranowie do Krajowej), o którym zdecydował Ziobro, komentowany był w środowisku jako spektakularny. Formalnie Zbigniew Ziobro nie występuje w tym śledztwie jako oskarżyciel i pokrzywdzony (w przeciwieństwie do matki i brata), lecz jako zwierzchnik prokuratorów najwyższego – krajowego – szczebla, którzy tę sprawę prowadzą. Tak jak pisaliśmy w POLITYCE, Małopolski Wydział Prokuratury Krajowej przejął od innych jednostek cztery sprawy, które traktuje priorytetowo: zabójstwo dziennikarza Jarosława Ziętary, brutalny mord (sprawa „Skóry”) na studentce w 1999 r., zabójstwo Iwony Cygan sprzed 17 lat i śmierć Jerzego Ziobry (2006 r.).

Czy 370 tys. zł za przygotowane przez 15 biegłych (dokładnie 23 strony właściwej ekspertyzy) to dużo? Biegli, z którymi rozmawialiśmy, mówią, że kwota za te opinie może wydawać się bardzo wysoka, ale przestrzegają przed ocenianiem wynagrodzenia przez pryzmat objętości opinii. Kwota zależy od skomplikowania sprawy, kwalifikacji biegłych (a w tej sprawie orzekali biegli z tytułami naukowymi) i liczby godzin, które poświęcili na tę pracę, zawierają się w niej także bieżące wydatki biegłych niezbędne do wykonania zleconej opinii. Wynagrodzenie za godzinę pracy biegłego określa... rozporządzenie ministra sprawiedliwości. Wydanie opinii wyłącznie na podstawie akt sprawy jak w przypadku Jerzego Ziobry, wynosi 382,44 zł za godzinę (co obejmuje także czytanie obszernych akt). To sąd określa wysokość wynagrodzenia w wyżej wymienionych granicach.

ANNA DĄBROWSKA

Zalegamy z czynszem

Polacy mają coraz większe problemy z płaceniem czynszu, długi przekraczają 130 mln zł – wynika z raportu Biura Informacji Gospodarczej. Najwięcej dłużników ma województwo mazowieckie – 35 mln zł, z czego 29 mln zł to dług lokatorów ze stolicy. Z raportu wynika, że ponad 82 proc. zaległości czynszowych należy do pojedynczych osób, 13 proc. do dwóch domowników, zaś 3 proc. jest wspólnym długiem trzech osób z rodziny. Do pierwszej piątki z największym zadłużeniem trafiły też mniejsze miejscowości – czytamy w raporcie. Zaraz za Warszawą jest Elbląg – długi czynszowe przekraczają tu 21,2 mln zł. Dalej: Legnica, Radom i Pabianice.

Jak wskazują twórcy raportu, wynika to z braku aktywności spółdzielni i wspólnot mieszkaniowych oraz gmin, które zarządzają lokalami. „Nadal duża grupa spółdzielni i wspólnot mieszkaniowych nie dyscyplinuje niesolidnych najemców poprzez współpracę z BIG-ami” – komentuje Biuro Informacji Gospodarczej.

M.Z.

Apel KOD

Dzisiaj słyszymy z niektórych mediów, że KOD się kończy. Że wygasa zapał, że nie ma już paliwa, że wszystko przepadło. Wielu dziennikarzy pyta mnie, co będzie, kiedy już upadniemy, czy zamienimy się w partię, czy dołączymy do którejś z istniejących, czy wystartujemy w wyborach, bo przecież jako ruch społeczny na pewno nie przetrwamy? I coraz bardziej czuję, że te pytania nie powinny być kierowane do mnie. Martin Luther King powiedział kiedyś: „Ten, kto biernie akceptuje zło, jest za nie tak samo odpowiedzialny jak ten, co je popełnia”, a Marcin Luter: „Tu stoje, inaczej nie mogę”. Dzisiaj mamy szansę sprzeciwić się złu, stanąć po stronie wartości. I tak jak w listopadzie, grudniu czy maju pokazać, że nie godzimy się na niegodziwość władzy.

24 września spotykamy się o godz. 15.00 pod siedzibą Trybunału Konstytucyjnego w Warszawie (al. Szucha 12a) na marsz „Jedna Polska, dość podziałów”. Ja będę. A jeżeli ktoś mnie pyta, kto będzie ze mną, to odpowiadam, że każdy, kto zechce. I to właśnie ten każdy odpowie, czy KOD się kończy.

MATEUSZ KIJOWSKI



Niekończące się wzmożenie

Odwołano wiceministra spraw zagranicznych odpowiedzialnego za współpracę z Komisją Wenecką. Jej zaproszenie było więc błędem.

Proszę zamknąć oczy i wywołać obrazy niegdysiejszych szefów dyplomacji: Skubiszewskiego, Olechowskiego, Geremka, Cimoszewicza, Rotfelda, Bartoszewskiego. Żeby kierować polityką zagraniczną z sensem, trzeba mieć twarz. Zapraszając arbitra, przyjąć należy, że jego autorytet jest niepodważalny. Nie zyskuje wiarygodności zarzut, że opozycja umiędzynaradawia konflikt, kiedy samemu się to robi.

Chcieliśmy być w Europie zinstytucjonalizowanej, zrozummy więc jej sens. Polacy, najbardziej nawet sfrustrowani, chcą być tu, gdzie są. Gdyby Unia powiedziała: dość!, obudziliby się w szoku. Sobotnie oświadczenie Grupy Wyszehradzkiej potwierdza ten wybór. Aczkolwiek ja, maruda, ciekaw jestem, co takiego się dzieje, że należy ten wybór potwierdzić.

Zczym Polakowi kojarzy się 1830 r., a z czym Anglikowi? Polakowi – z powstaniem, które współcześni tamtemu czasowi Polacy przegrali. Byli zresztą w mniejszości. Anglikowi ta data na myśl przychodzi pierwszą w świecie kolej. A rok 1863? Anglikowi kojarzy się raczej z londyńskim metrem. 1854? Pierwsza w świecie rafineria ropy. Zresztą Polak ją wymyślił i zbudował. Mamy inne skojarzenia. Ale Europa to są nasze korzenie. Katedry, opactwa, łączące je drogi, msza święta, rewolucja francuska, średniowiecze i oświecenie. Europa to wyrwanie wolności z gardła despoty. I kiedy zdawać by się mogło, że jesteśmy na właściwej drodze, jedna po drugiej, dwie katastrofy wojen światowych, które były przede wszystkim wojnami naszego kontynentu. Stąd dzisiejszy europejski sprzeciw wobec nacjonalizmów, jedynie dobrych ideologii, władzy, która nie staje do wyborów, by rządzić. Stąd koncepcja władzy skrupowanej. Wolniejszej, mniej pewnej siebie. To jest trudne i nie zawsze działa. Chiny na przykład działają sprawniej.

Europa, jaką dziś znamy i której doświadczamy, wzięła się z intelektualnego, a potem politycznego przeżycia, przetrwania, zrozumienia swej XX-wiecznej katastrofy. Swym wpływem mała Komisja Wenecka jest częścią tego świata, który – głównie z inspiracji chadecji – stworzono, wypracowano, zinstytucjonalizowano. Do takiej Europy dołączyliśmy. Nie tworzyliśmy jej. Więcej więc skromności, więcej szacunku. Komisja Wenecka jest częścią europejskiego świata demokracji i wolności.

Dzisiaj nasi reprezentanci mówią o przedstawicielach Komisji – turyści. Mój Boże, czyżby naprawdę niczego z XX-wiecznej Europy już nie pamiętali?! Nawet komunizmu? Nie rozumieją tego kodu. Nie wiedzą nic o Europie, zwłaszcza o jej przywództwie. Polska prawica. Polski Kościół.

Kod Europy, którego nie zrozumieli, to kod miękkości formy. Oni europejską w formach grzeczność mają za słabość. Niewiele rozumieją.

Hołota. Stadion CWKS Legia znów zapłonął. W obu sektorach. Nie mógł płonąć wyłącznie w jednym? Dla hołoty ten stadion zbudowała Hanna Gronkiewicz-Waltz. Nie za swoje pieniądze. Moja mama ze swojego okna na dziesiątym piętrze nieopodal Łazienek widziała dwa stadiony. Ona, po SGH (zanim SGH stał

się SGPiS), pytała mnie: „Andrzejku, a po co dwa stadiony?”. HGW tego pytania sobie nie zadała. Unia też. Pół miliarda złotych dla hołoty, która tam rządzi. Nie zdziwcie się więc, kiedy hołota opanuje i wasz osiedlowy parking. Albo nasika na wasz balkon.

Doczekaliśmy się dymisji ministra Jackiewicza. W czym rzecz? Nie idzie przecież o wyprowadzenie partii z zakładów pracy (postulat, chyba 13., Sierpień 1980). Idzie o właściwych partyjnych w zakładach pracy. Ci, których wprowadził Jackiewicz, nie zostali uzgodnieni. Podstajnia w stajni. I tyle.

Naczelnik jest wielki. Jednak nie tak jak cwaniak Orbán, który umiejętnie wyprowadził go na pozycję „spalonego”. Kaczyński popędził w stronę rewolucji kulturalnej. Orbán przytomnie nie zrozumiał przekazu. I znalazł okazję, by to oznajmić. Najpierw więc nadzieja Kaczyńskiego, Wielka Brytania, go zawiodła, teraz – podziwiany premier Węgier. Może zatem mniej uczyć, a więcej rozumie?

Opodkomisji Macierewicza nie piszę. Kto ciekawy, niech od razu zamówi wizytę u psychiatry. Może dadzą termin za dwa lata. Hel rozpylany w przestrzeni podstratosferycznej, wybuchy dokładnie pod fotelem prezydenta i inne głupstwa. Nie!, o tym nie warto.

Rodzynek na koniec: minister Zalewska i jej reforma. Nie ma ważniejszej rzeczy niż wartość kapitału ludzkiego. To on, a nie stal i węgiel, buduje konkurencyjną przewagę. Co to znaczy ten „kapitał ludzki”? Proszę pani minister: nic poza tym, że jest to nasycenie w określonej społeczności odpowiednio kształconych, otwartych na nowe doświadczenia, świetnie komunikujących się ze sobą mózgów odważnych ludzi.

Najpierw, oczywiście, trzeba dać szansę rozpoznania najlepiej rokujących kierunków kształcenia. Poradnictwo. Służba pracy. Tylko państwo, ze swoimi pieniędzmi, może w miarę wiarygodnie prognozować rynek pracy. Potem samo kształcenie. Temat na wielką powieść. Ludzie o mózgach otwartych. Wolnych dla sprzeciwu wobec tego, co jest, i wolnych powiedzieć: ja wiem lepiej! Bez tego nie ma innowacji. Prawo do błędu, zespołowa praca, współpraca, w której ludzie dobierają się ze względu na najlepsze swoje możliwości. Czy reforma pani Zalewskiej ma coś w tej sprawie? Czy tak, po prostu, realizuje jedynie oczekiwania naczelnika, żeby było inaczej niż dotychczas?

Taki czas. Każdy chce naczelnikowi coś przynieść, choćby głowę swojego zastępcy, jak w MSZ. Minister skarbu okazał się niegramotny. Grał na sobie. Ukorzy się, może liczyć na repetę?

Andrzej Celiński – socjolog, polityk, w PRL działacz opozycji. Były senator (I i II kadencji) i były poseł (II, IV, VI); minister kultury w rządzie Leszka Millera (2001–02). Współtworzył Socjaldemokrację Polską, później związał się z Partią Demokratyczną – demokraci.pl, której w latach 2012–15 przewodniczył. Obecnie bezpartyjny. Autor bloga „Emerytowany demokrat” (celinski.blog.polityka.pl).



Zastraszyć Nowy Jork

W czasie sesji ONZ w Nowym Jorku ktoś podrzuca w różnych miejscach bomby domowej roboty.

Nie ma dowodów, że był to zamach terrorystyczny – przekonywali w niedzielę burmistrz Nowego Jorku i gubernator stanu, informując jednocześnie, że eksplozja na Manhattanie poprzedniego dnia wieczorem była wynikiem „celowego działania”. Bombę podłożono w ruchliwej dzielnicy **Chelsea** i można uznać za szczęśliwe zrządzenie losu, że nikt nie zginął, a rannych zostało „tylko” 26 osób. Drugą bombę znaleziono nieopodal, na szczęście nie wybuchła. Tego samego dnia w pobliskim Seaside Park w New Jersey eksplodował podczas rozbrajania znaleziony trzeci ładunek. Eksperci określili je jako typowe I.E.D., czyli „improwowane urządzenia wybuchające”, znane z Iraku i innych mateczników dżihadysty, skonstruowane tak, aby zabić jak najwięcej ludzi. Jedną z nich była szybkoładowa wypełniona ładunkiem wybuchowym i podłączona

nym kablami do telefonu komórkowego – jak bomba użyta przez czeczeńskich terrorystów podczas maratonu w Bostonie w 2013 r.

Niechęć władz Nowego Jorku do użycia brzydkiego słowa na „t” można zrozumieć. Trwa tam doroczna sesja Zgromadzenia Ogólnego ONZ z udziałem przywódców prawie 200 państw, z prezydentem Obamą włącznie. Niewykluczone, że to także mieli na względzie sprawcy eksplozji na Manhattanie. Do ochrony miasta władze zmobilizowały dodatkowy tysiąc policjantów i żołnierzy Gwardii Narodowej. W sprawie eksplozji jest jeszcze wiele znaków zapytania. Ale wydaje się, że to dalszy ciąg fali „improwowanego” terroru, autorstwa indywidualnych zbrodniarzy-szaleńców zainspirowanych ideologią zniszczenia. Ameryka nieprędko zazna spokoju.

Będzie nowa wojna polsko-brukselska?

Komisja Europejska nakazała Polsce zawieszenie poboru podatku sklepowego, którego wprowadzenie było jednym ze sztandarowych posunięć fiskalnych rządu PiS. Bruksela twierdzi, że konstrukcja podatku jest niezgodna z unijnym prawem. Kłopot ekonomiczny już jest. A może być z tego również wielka polsko-unijna zawierucha polityczna. Brukseli nie podoba się nie tyle sam podatek, co zawarta w nim progresja. Uchwalone w lipcu polskie prawo dzieli sklepy na różne kategorie w zależności od ich miesięcznych przychodów. Mali (przychód do 17 mln zł) mieli nie płacić podatku w ogóle. Dla średnich (od 17 mln do 170 mln) przewidziano stawkę w wysokości 0,8 proc. A dla największych (powyżej 170 mln) podatek miał sięgnąć 1,4 proc. przychodów. Ale Komisja uznała, że taka konstrukcja to przejaw niedopuszczalnej pomocy publicznej dla mniejszych graczy. Z jednej strony KE pozostaje konsekwentna: wszak rok temu zakwestionowała podobne prawo na Węgrzech. Z drugiej jednak troska Komisji o interesy handlowych gigantów pozostaje w pewnej sprzeczności z Europejską Kartą Małych Przedsiębiorstw, która zobowiązuje państwa członkowskie do troski o mniejszych uczestników rynku.

Tak czy inaczej kłopot ekonomiczny dla polskiego rządu już jest. W końcu z podatku miało w 2017 r. napłynąć do budżetu państwa 1,9 mld zł (wszystkie dochody to ok. 324 mld zł). Jeszcze bardziej wybuchowo może być jednak w polityce. Zwłaszcza jeśli politycy PiS zdecydują się eskalować spór. I oskarżać KE powiedzmy o to, że chce utracić ich sztandarowy projekt, bo działa w interesie wielkich zagranicznych korporacji. A w odpowiedzi Komisja (zamiast wytłumaczyć swoje racje) schowa się za technokratyczną fasadą. Wtedy zobaczymy, jak płoną kolejne mosty między Warszawą a Brukselą. A od początku „dobrej zmiany” spłonęło ich już, niestety, sporo.

Jeszcze więcej tego samego

Jedną Rosję wybrało 28 ze 111 mln uprawnionych do głosowania.

Partia prezydenta Władimira Putina wygrała **wybory do Dumy**, niższej izby rosyjskiego parlamentu. Samo zwycięstwo nie było żadnym zaskoczeniem, ale jego rozmiar – tak. Wynik jest lepszy niż pięć lat temu, przewyższył wskazania sondaży opinii publicznej, także rezultaty badań przeprowadzanych przez sondażownie bliskie Kremlowi. W minionych tygodniach uprzedzanie Jedną Rosję cieszyło się poparciem ok. 40 proc., natomiast faktycznie zdobyło 55 proc. głosów, co daje aż 76,2 proc. mandatów. Warunki



niemrawe kampanii i samego wybierania były dalekie od demokratycznego ideału. Triumfatorom pomogła również rekordowo niska frekwencja (47,8 proc.). Do urn nie pofatygowali się przede wszystkim wyborcy z wielkich miast, prawdopodobnie sympatyzujący z rzeczywistą i wątplą opozycją, która w wyborach tradycyjnie przepadała. Choć Duma pozostaje ubezwłasnowolniona, jej rola sprowadza się do mechanicznego przyklepywania pomysłów prezydenta, to ma być wizytówką sterowanej rosyjskiej demokracji. I podobnie jak w demokracjach rasowych także tutaj zwycięzców wskazała niewielka grupa obywateli: za Jedną Rosję opowiedziało się jedynie 28 mln ze 111 mln uprawnionych do głosowania.

O rozprawie z Centrum Lewady, rosyjską niezależną firmą sondażową – s. 48.



Helsinki bez Guggenheima

Rządząca Finlandią prawica nie chce wspierać finansowo budowy wielkiego muzeum sztuki nowoczesnej zaprojektowanego w centrum stolicy.

Koalicja trzech prawicowych ugrupowań rządzących Finlandią zgodnie zablokowała państwową dotację dla helsińskiego oddziału fundacji Guggenheima, wielkiego muzeum sztuki nowoczesnej. Całość ma kosztować 147 mln euro, organizatorzy – miasto i przedsiębiorcy – liczyli, że państwo dorzuci przynajmniej 40 mln. Brak wsparcia raczej przekreśla przyszłość galerii, która miała rozruszać elegancję, choć sennie ścisłe centrum Helsinek. Tworzono ją z przytupem, na konkurs architektoniczny zgłoszonych zostało ponad 1,5 tys. pomysłów. Zwycięski duet Francuza i Japonki zaproponował, by na miejscu nieciekawego parkingu dla ciężarówek i terminala pasażerskiego, skąd odpływają szybkie promy do Tal-

linna, postawić drewniano-szklany pawilon zwieńczony wieżą przypominającą latarnię morską, dominującą w panoramie głównej zatoki fińskiej stolicy.

Krytycy przedsięwzięcia wytykają, że to prywatna impreza za społeczne pieniądze, najlepiej zarabia nowojorska fundacja, która za użyczenie szyldu i ekspozycji pobiera 26 mln euro. Władze miejskie są zawiedzione; chcą, by galeria Guggenheima, jak w baskijskim Bilbao, była magnesem przyciągającym tysiące turystów. Gorzej, jeśli się to uda – lamentują przeciwnicy, bo tak duże muzeum z atrakcyjną kolekcją przyciągnie inne placówki kulturalne miasta, co negatywnie wpłynie na kulturę fińską.

Żono, wyjaw partnerów



Rządowy projekt reformy niemieckiego prawa rodzinnego, pilotowany przez ministra sprawiedliwości **Heiko Maasa** z SPD, przewiduje, że mężczyzna mający wątpliwości, czy jest ojcem

dziecka, będzie mógł przed sądem domagać się, aby jego partnerka wyjawiała swoich partnerów z okresu poprzedzającego zajście w ciążę. Za pomocą testów DNA ojciec prawny będzie mógł w ciągu dwóch lat od narodzin dziecka ubiegać się od ojca biologicznego o rekompensatę finansową związaną z wychowaniem potomka. Rządowa inicjatywa to skutek wyroku Trybunału Konstytucyjnego w Karlsruhe z zeszłego roku. Pomysł nie ma jednak dobrej prasy. Dokonana przed 40 laty zmiana prawa rozwodowego zniosła instytucję orzekania o winie, zakończyła epokę sądowego prania brudów i niezdrowej ekscytacji. To wszystko może powrócić teraz pod nową postacią – argumentuje Heribert Prantl w „Süddeutsche Zeitung”. Co będzie, kiedy matka odmówi informacji? Co, jeśli nie zna wszystkich partnerów lub nie może sobie ich przypomnieć? Jak ma się tu prawo do ochrony intymności? Zapowiada się długa i bardzo życiowa debata.

MUD MAX



15.10.2016

DOLINA CHARLOTTY

(KOŁO USTKI)

TYLKO TERAZ - START ZA 60 PLN

Mordercze 7 kilometrów błotnistej trasy naszpikowanej przeszkodami, którym musisz stawić czoła! Nikt nie wyjdzie z tego czysty!

MUD MAX to początek prawdziwie ekstremalnych biegów, w których nie ma miejsca na słabości! Jesteś tylko Ty i piekielnie trudna trasa! Sprawdź gdzie leży granica Twoich możliwości!

Sprawdź czym jest MUD MAX!

Więcej na www.mudmax.pl

Honorowy patronat Prezydenta Miasta Słupska Roberta Biedronia

Słupsk

PARTNER STRATEGICZNY:

DOLINA CHARLOTTY
Resort & SPA

SPONSORZY:

PATRONI MEDIALNI:

Spiski w PiS

Co się dzieje z PiS po niespełna roku u władzy? Ze słów Jarosława Kaczyńskiego wynika, że sytuacja jest niepokojąca.

ANNA DĄBROWSKA, WOJCIECH SZACKI

Na posiedzeniu rady politycznej działacze usłyszeli od prezesa, że Platforma miała po roku wyższe notowania, że PiS zdobył większość w Sejmie dzięki szczęściu i że wokół partii kręci się wiele osób, które myślą tylko o sobie i o tym, jak zarobić dzięki znajomościom z politykami u władzy. Że w partii – jak relacjonowała „Gazeta Wyborcza” – „są różne spiski”, a on wie, „kto z kim”. Kaczyński kolejny też raz – choć nie wprost – ponaglił Beate Szydło, by wreszcie oddała Mateuszowi Morawieckiemu władzę nad gospodarką. Prezes PiS powtarza to publicznie od kwietnia, wciąż bez widocznych rezultatów. Być może w najbliższych tygodniach się to zmieni. Wśród stronników Morawieckiego

kiełkuje pomysł, by niedecyzyjną Radę Rozwoju zastąpić Komitetem Ekonomicznym Rady Ministrów, którego szefem z realną władzą zostałby minister rozwoju.

Zabawnym, choć zapewne nie dla wszystkich, przykładem, jak władca PiS steruje krajem, są losy odwołanego w zeszłym tygodniu członka zarządu PKP Jarosława Kołodziejczyka. Został zdymisjonowany za brak współpracy przy rządowym projekcie Mieszkanie plus. – Dzisiejsza decyzja jest niezbędna do usprawnienia i przyspieszenia realizacji jednego z najważniejszych programów rządu – tłumaczył minister infrastruktury Andrzej Adamczyk. Ale był tylko wykonawcą – spóźnionym – woli Kaczyńskiego, który parę dni wcześniej na posiedzeniu rady politycznej zżymał się, dlaczego zarząd PKP nie został jeszcze odwołany.



Od lewej: Joachim Brudziński, Antoni Macierewicz, Mariusz Błaszczak

Kluczowe w wystąpieniu prezesa na radzie politycznej było jednak uderzenie w Dawida Jackiewicza, będące zapowiedzią jego dymisji. Los ministra skarbu został przypieczętowany przed kilkoma tygodniami. Gdy na Forum Ekonomicznym w Krynicy rozmawialiśmy z jednym z polityków i rzuciliśmy, że chcemy zrobić wywiad z ministrem Jackiewiczem, nasz rozmówca odparł: – *Z Jackiewiczem? To musicie się spieszyć.*

To do Jackiewicza odnosiły się słowa Kaczyńskiego o ludziach kręcących się wokół partii, zjawisku, które „trzeba wypalić gorącym żelazem”. Podobno na biurku Kaczyńskiego znalazł się raport o powiązaniach Adama Hofmana, byłego rzecznika partii, z firmami piarowymi i lobbingsowymi związanymi z poprzednią władzą. A Hofman to jeden z najbliższych przyjaciół Jackiewicza.

Odejście ministra Szydło ogłosiła „na miękko”. Minister odszedł, powiada premier, bo wykonał zadanie likwidacji resortu. Techniczne sprawy załatwi już coraz mocniejszy w rządzie Henryk Kowalczyk. Ale to tylko zasłona dymna; likwidację resortu miał od A do Z przeprowadzić Jackiewicz. A następnie albo objąć inny resort, albo wejść do ważnej spółki.

Dziś jego przyszłość rysuje się ponuro. W piątek do boju ruszyło CBA: agenci mają skontrolować kluczowe spółki Skarbu Państwa pod kątem umów o doradztwo, marketing czy usługi prawnicze z lat 2015–16. A więc już za „dobrej zmiany”. Dowiedzieliśmy się, że firma zaprzyjaźniona biznesowo i towarzysko z Adamem Hofmanem – R4S – którą założyli Michał Wiórkiewicz (asystent byłych premierów Marcinkiewicza i Kaczyńskiego) i były rzecznik policji Mariusz Sokołowski, organizowała szkolenia z wystąpień publicznych dla członków zarządu dla Grupy Azoty. Kilka dni przed wyborami KGHM też podpisała z R4S umowę na doradztwo, obowiązującą ona do końca zeszłego roku. Nasi rozmówcy spodziewają się czystki w zarządach.

Brudziński rośnie, Lipiński słabnie

– Rada polityczna wybrała tych, których należało wybrać – podsumował jej ostatnie posiedzenie Kaczyński, skromnie przemilczając fakt, że żadnych wyborów nie było, bo sam wskazał zarówno wiceszefów partii, jak i członków komitetu politycznego.

Kandydaci Kaczyńskiego nie mieli problemów, każdy z sześciorga wiceprezesów dostał ponad 90 proc. głosów. Najwięcej przeciwników miał Adam Lipiński – 22 na ponad 300 głosujących.

Oprócz niego stanowiska wiceprezesów utrzymali Beata Szydło (4 głosy na „nie”), Mariusz Kamiński (7) i Antoni Macierewicz (16). Nowi w tym gronie to Mariusz Błaszczak (przy 6 głosach przeciwnych) i Joachim Brudziński (przy 16).

Brudziński pozostał szefem komitetu wykonawczego, czyli nadal kieruje partyjnymi strukturami. Jeśli stanowisko wiceprezesa to dodatkowa gwiazdka na pagonie – jak żartował Kaczyński – to Brudziński ma ich dziś najwięcej. – *Awans Joachima był oczywistą oczywistością. Od lat jest prawą ręką prezesa, a najlepszym na to dowodem jest to, że nie poszedł do rządu, ale został w centrum dowodzenia przy Nowogrodzkiej* – mówi polityk PiS. Nasi rozmówcy nazywają go pierwszym wiceprezesem, choć w statucie PiS nie ma takiego stanowiska. Rzeczniczką partii Beata Mazurek: – *To najważniejsza osoba w otoczeniu Jarosława Kaczyńskiego. Mówiąc wprost, na statku PiS jest pierwszy po Bogu.*

Brudziński zawdzięcza tę wyjątkową pozycję lojalności wobec prezesa oraz, eufemistycznie mówiąc, specyficznemu temperamentowi. Mówi wprost to, czego nie wypada powiedzieć Kaczyńskiemu. Prezes mówi jednego dnia, że wokół PiS zarzucane są brudne sieci, a chwilę potem Brudziński w wywiadzie „wSieci” zaostreza: „Wielu poubierało się w gacie z napisem PiS i udaje sieroznych działaczy, a interesuje ich jedno – własne interesy”.

Umie też, co niezbędne do przeżycia w tej partii, kadzić szefowi. O pieniądzach wypłacanych w ramach programu 500 plus mówi „kaczorowe”.

Brudziński czuje się na tyle pewnie, że udzielił wywiadów dla „wSieci” i „Do Rzeczy”, w których mówił o przyszłości rządu, w tym premier Beaty Szydło. Do tej pory takie strategiczne wywiady były zarezerwowane dla Kaczyńskiego.

Jeśli Brudziński górą, to Lipiński doliną. Najbliższy przez ostatnie lata człowiek Kaczyńskiego wyraźnie osłabł. Nie chodzi tylko o to, że szkodzą mu dobre relacje z pogonionymi z partii hofmanowcami, w tym Jackiewiczem. Lipiński – jak twierdzą nasi rozmówcy – miewa coraz częstsze okresy emigracji wewnętrznej. Unika mediów, nie walczy o swoje.

Kaczyński nie wprowadził do ścisłego kierownictwa wiceprezesów dwóch wicepremierów: Piotra Glińskiego i Mateusza Morawieckiego, choć przed wakacjami wydawało się to niemal pewne. – *Prezes czuje klimat w partii. Zbyt szybki awans wicepremierów działacze komentowali bardzo krytycznie. Prezes uspokoił działaczy, że docenia przede wszystkim tych, którzy już się wykazali* – mówi poseł PiS. Inny dorzuca, że o ile Glińskiego jakoś można było jeszcze przelknąć, bo dał się wystawić na premiera technicznego, o tyle plan Morawieckiego widać na razie tylko w PowerPoincie: – *Niech się panowie jeszcze trochę wykażą.*

Na osłodę obaj wicepremierzy weszli do prezydium 32-osobowego komitetu politycznego. To nowe ciało, które ma usprawnić działania partii i zapewnić większą szczelność – komitet często przeciekał. W prezydium zasiada 11 kluczowych w partii osób: prezes, wiceprezesi, marszałkowie Sejmu i Senatu oraz wicepremierzy. To grono, jeśli będzie się regularnie spotykało, jeszcze bardziej zmarginalizuje komitet polityczny.

Nowym rozdaniem w komitecie prezes wskazał, kto popadł w niełaskę, a kto ma szansę urosnąć. Poza Jackiewiczem podpadł Kazimierz Ujazdowski, europoseł, który nie zgadza się z linią PiS w konflikcie o Trybunał Konstytucyjny. Jak uzasadniał Kaczyński, w partii można myśleć inaczej niż prezes, ale nie gdy jest się w jej władzach. Ujazdowski zostaje na razie w PiS, ale nie jest wykluczone, że – jak już pisaliśmy w POLITYCE – przymierza się do startu w wyborach do Senatu jako kandydat niezależny. Z komitetu wypadli też Wojciech Jasiński i Marcin Mastalerek (bo przeszli do Orlenu).

Odcięcie Ujazdowskiego i wyrzucenie Jackiewicza najpierw z komitetu, a kilka dni później z resortu, to sygnały, że partia zwinie szereg. Ma mówić jednym głosem. A „cwaniaczki” mają się mieć na baczności. Prezes wie o wszystkim i ma na wszystko oko.

Z życia partii

Kaczyński mówił o „nowym etapie w działaniu partii”. Do 25 października, czyli do ostatnich wyborów, do PiS należało 28 tys. członków. Nowych danych nie ma. Po wyborach fraza „jak wstąpić do PiS” w najpopularniejszej wyszukiwarce podpowiadała się wśród trzech najczęściej wyszukiwanych haseł. Chętnych jest całe morze, ale przystąpić nie jest łatwo. Okres weryfikacji się wydłużył, bo wielu wraz z deklaracją wysyłało CV z zapewnieniem o gotowości do pracy w państwowych spółkach i instytucjach.

Zanim na dobre centrala zajmie się przyjmowaniem nowych, wybierze władze w okręgach. W 2014 r., aby uchronić się przed konfliktami tuż przed wyborami samorządowymi, PiS przełożył wybory szefów lokalnych struktur. Do dziś rządzą powołani na czas nieokreślony pełnomocnicy. Kolejni też będą rekomendowani przez prezesa i przyklepani „demokratycznie”. Teraz centrala na nowo rysuje okręgi: – *Wybory przeprowadzimy do końca roku. Okręgi podzielimy tak, aby przeciąć konflikty, bo niektórzy posłowie traktują regiony jak własne księstwa, blokują innych, aby nie wyrosła im konkurencja* – mówi polityk z komitetu politycznego. ▶